

Sen na jawie, o fotografiach Zofii Kawalec-Łuszczewskiej

Patyki, kamienie, liście, piach, drzewa, mury, ogrodzenia drobiazgi tuż obok nas, mijane codziennie, wypełniające przestrzeń, w której bez przerwy jesteśmy. Nic nie znaczące dla tych, co je mijają na swej drodze, a więc i nie robiące swoim wyglądem wrażenia, w związku z tym niezapamiętywane. Bo niby dlaczego, skoro są tylko przypadkowymi, nie rzucającymi się w oczy, banalnymi obiektami? Ale to te pozornie zbędne elementy ciągle nas otaczają i tworzą swoisty porządek przestrzeni. Rzadko kiedy spoglądamy na nie a przez to nie zauważamy co się dzieje gdy pada na nie światło, kiedy ożywają, stając się inspiracją do zamknięcia tej chwilowej, magicznej kompozycji w obraz, pełen wibrującej energii.

Zofia Kawalec-Łuszczewska już dawno wytropiła te krótkotrwałe byty, rozkwitające pełną siłą pod padającymi nań wiązkami światła. Poluje na nie wytrwale, znajdując ciągle nowe formy, nowe układy, nowe gry i nowe napięcia. Zapisuje to w pośpiechu a aparat fotograficzny staje się dla niej doskonałym narzędziem, pozwalającym zapisać to, co trwa moment a po chwili znów zamienia się w banał, pozbawiony jakiegokolwiek uroku. Potrafi nie tylko wyczełkować na właściwą chwilę ale także ustawić się w najlepszym miejscu, z którego daje się zobaczyć to, co staje się magiczne.

Jej kadry wyróżnia porządek kompozycyjny niczym w konstruktywizmie, formy są często sprowadzone do abstrakcji, powtarzające się, grające rytmem, zahaczające o abstrakcję. Z drugiej strony są to rozplywające się w nieoczywistości rojenia o surrealistycznym wyrazie, często trudne do nazwania gry niestabilnych linii, plam i punktów, coś przypominają. Oko ma problem z jednoznacznym odczytaniem jakby było moment temu zakroplone atropiną.

Kadry Zofii Kawalec-Łuszczewskiej to bardzo osobiste zapisy zwykłego świata w którym codziennie się zanurzamy, i tylko od nas zależy czy, tak jak autorka, zobaczymy w tym co nas otacza radość, urodę i pozytywną energię. Ona dostrzegła w tym co dookoła obrazy pełne plastyki, koloru, formy i intrygującej kompozycji, obrazy, pozwalające choć na chwilę uwolnić się od doczesności, która czasem bywa zbyt szara.

Andrzej Zygmuntowicz

„... jest absolwentką Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Poznaniu. Jej dorobek artystyczny to przede wszystkim dokonania na polu malarstwa, rysunku i projektowania graficznego. Fotografia jest obecnie dla niej kolejnym medium które wykorzystuje w swojej twórczości. Poprzednie doświadczenia a zwłaszcza te malarskie, determinują jej fotografię w stronę rozwiązań związanych z barwą i dynamiką przestrzeni obrazu. Jej prace fotograficzne są analizą przestrzeni rzeczywistych i syntezą koloru. Zofia nie oczekuje w obrazie identyfikacji miejsca i czasu – jej zdjęcia ukazują inny, niewidzialny wymiar przestrzeni i barwy. Przez fotografię wyraża to co nieuchwytne i niedostrzegalne w otoczeniu i nadaje fotografowanym miejscom, czy obiektom odmienny, nierzeczywisty charakter. Można w jej pracach odnaleźć nutę malarstwa Turner'a, szczególnie w opracowaniu barwy, rozedrganej, rozmalowanej na całej powierzchni obrazu. Przez barwę odrealnia rzeczywistość w abstrakcyjny niebyt a jednocześnie zachowuje świadectwo miejsca. Ogromne znaczenie w fotografii Zofii Kawalec-Łuszczewskiej odgrywa światło. Nie jest ono tylko ujawnianiem rzeczywistości ale na równi z kolorem w symbiotycznych relacjach buduje jej obrazy. W cyklach „Refleksy” i „Cienie” (ten drugi cykl można również nazwać „Światła”) zawierają się wszystkie wymienione wartości. Jej fotografia jest naznaczona świeżością spojrzenia, wyzbyta nadymanych treści (wszechobecnym we współczesnej fotografii), idąca w stronę czystej formy z zamiarem wzbogacenia otaczającej nas rzeczywistości o wartości estetyczne.” ...

Zdzisław Mackiewicz, Toruń 2009, fragment recenzji